

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we **WTORKI** i **PIĄTKI**. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Ekspedycji Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena **ROCZNA** w Rosyji z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. **PÓŁROCZNA** 8 rubli srebrem.

PIĄTEK, 23 Stycznia.
4 Lutego.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG, 22 Stycznia.
3 Lutego.

NOWINY DWORU.

W przeszłą Niedzielę, 18 Stycznia, hrabia *de Rayneval*, Drugi Sekretarz Poselstwa Francuzkiego, P. *Doffus*, i hrabia *de Castelbajac*, obaj urzędnicy tegoż Poselstwa, mieli zaszczyt być przedstawionymi J. C. WYSOKOŚCI W. X. KONSTANTYNOWI MIKOŁAJOWICZOWI.

Tegoż dnia, hrabia *de Rayneval* i hrabia *de Castelbajac*, mieli zaszczyt być przedstawionymi JJ. CC. WYSOKOŚCIOM WW. XIĄŻĘTOM MIKOŁAJOWI i MICHAŁOWI MIKOŁAJOWICZOM.

19 Stycznia, hrabia *Zichy*, Rzeczywisty Radzca Tajny i Szambelan Jego Cesarsko - Królewskiej Apostolskiej Mości, miał zaszczyt być przedstawionym J. C. WYSOKOŚCI W. X. NASTĘPCY CESARZEWICZOWI.

Tegoż dnia, Lady *Napier*, małżonka Pierwszego Sekretarza Poselstwa Brytańskiego, hrabina *de Bylandt*, małżonka Sekretarza Poselstwa Niderlandzkiego, i hrabina *de Luxbourg*, małżonka urzędnika Poselstwa Bawarskiego, miały zaszczyt być przedstawionymi J. C. WYSOKOŚCI W. XIĘŻNIE HELENIE PAWŁOWNIE.

20 Stycznia, Jenerał, margrabia *de Castelbajac*, Poseł nadzwyczajny i Minister pełnomocny Cesarza Jmci Francuzów i jego małżonka, margrabina *de Castelbajac*, mieli zaszczyt być przedstawionymi J. C. WYSOKOŚCI W. X. NASTĘPCZYNI CESARZEWICZOWEJ.

Następnie hrabina *de Bylandt* i hrabina *de Luxbourg*, oraz hrabia *Fitzhum von Eckstaedt*, sprawujący interessa Król Jmci Saskiego, xiążę *Soutzo*, Sekretarz Poselstwa Greckiego, hrabia *de Rayneval*, Drugi Sekretarz Poselstwa Fran-

cuzkiego, *Sa Barboza*, urzędnik Poselstwa Brezylskiego i hrabia *de Castelbajac*, urzędnik Poselstwa Francuzkiego, mieli też zaszczyt być przedstawionymi Jej C. WYSOKOŚCI.

Przez Reskrypt CESARSKI z dnia 9 Stycznia, Urzędnik Biura Ober-Prokurora Najśw. Rządzącego Synodu, Rzeczywisty Radzca Stanu *Poźniak*, mianowany kawalerem orderu Św. Anny 1 klasy.

— Przez Ukaz CESARSKI do Kantoru Dworu z dnia 3 Stycznia, Urzędnik Komitetów Kaukaskiego i Syberyjskiego, Assesor Kolleg. hrabia *Orłow-Denisow*, mianowany Kamer-junkrem Dworu.

— Konsul Rosyjski w Trieście, Radzca Dworu hrabia *Cassini*, najlaskawiej mianowany został Konsulem Jeneralmym w Trieście i Wenecyi; — spadły z etatu Konsul jeneralmym w Wenecyi, Radzca Kolleg., Kamer-junker *Chwostow*, zaliczony zostaje do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

— W dniu 11 bież. Stycznia, w Kościele parafialnym św. Katarzyny, w Petersburgu, odbył się obrzęd poświęcenia Najlaskawiej mianowanego Biskupem Mińskim JW. J. Xiędza Adama *Woytkiewicza*, Konsekratorem był JWJXdz. Ignacy *Hołowiński*, Arcybiskup Mohylewski, Metropolita Wszech w Cesarstwie Rosyjskiem Rzymsko-katolickich Kościołów; Biskupami assystującymi, Wileński, JWJXdz. Wacław *Żyliński* i Tiraspolski, JWJXdz. Ferdynand *Kahn*.

Po 18 Stycznia zostawało chorych na cholere w Petersburgu 442 — w ciągu doby zachorow. 25 — wyzdr. 21 — umarło 15 — po 19 Stycznia pozostało chorych 431.

W ciągu doby zachor. 25 — wyzdr. 43 — umarło 10 — po 20 Stycznia pozostało chorych 403.

W ciągu doby zachor. 36 — wyzdr. 24 — umarło 10 — po 21 Stycznia pozostało chorych 403.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 13 (26) Stycznia.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, raczył Najłaskawiej dozwolić Radcy Dworu P. Ignacemu Bobakowskiemu, Naczelnikowi powiatu poprzednio Lipnowskiego, a obecnie Hrubieszowskiego przyjąć i nosić Order Orła Czerwonego 3 klasy, którym przez Najjaśniejszego Króla Jmci Pruskiego ozdobiony został.

— N. PAN, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającemu we Francji wychodźcy Polskiemu, Karolowi Rusieckiemu powrócić do kraju, bez pozostawienia mu atoli prawa legitymowania się z pochodzenia szlacheckiego i bez powrócenia mu skonfiskowanego na rzecz Skarbu majątku.

— N. PAN, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającemu w Konstantynopolu wychodźcy Polskiemu Ignacemu Stworzyńskiemu powrócić do kraju, bez pozostawienia mu atoli prawa legitymowania się z pochodzenia szlacheckiego i bez powrócenia mu skonfiskowanego na rzecz Skarbu majątku.

— Rada Administracyjna Królestwa postanowiła co następuje: Starozakonny Józek Blum, syn Berka, mieszkańca miasta Makowa w gubernii Płockiej, który, wydaliwszy się w roku 1840 bez pasportu za granicę, zostawał tam w ciągłych stosunkach z demokratami, i z tego powodu za wygnańca z kraju uznany, ulega karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego a to wedle prawideł Postanowieniem z dnia 2 (14) Kwietnia 1835 roku wskazanych.

— Tajny Radzca, Senator, Franciszek Hr. Potocki, Członek Rady Administracyjnej Królestwa, Prezes Heroldy Królestwa Polskiego, Prezydujący w Komisji Emerytalnej, Vice-prezes Towarzystwa Warszawskiego Dobroczynności, kawaler orderów: Orła Białego, Św. Anny 1 klasy z koroną, Św. Włodzimierza 4 klasy, Krzyża Wojskowego Złotego, Legii Honorowej, Św. Jana Jerozolimskiego (maltański), ozdobiony Znakiem Honorowym nieskazitelnej służby za lat XXXV, w nocy na 17 b. m. przeżywszy lat 64, życie zakończył.

— Otrzymano wiadomość przez sztafetę z Góry Puławskiej, że w dniu 17 b. m. o godz. 2 z południa, lody na rzece Wiśle w tym miejscu, przy wysokości wody stop 7 cali 6 nad zero, zupełnie połamaly się i te całym korytem rzeki płyną.

— W Sobotę, to jest dnia 15 b. m., po dwukrotnych grzmotach o godzinie 12 po południu w m. Częstochowie, uderzył piorun, który padł za klasztorem. Osobliwość to dawno już nie słyszana. (K. W.)

— W dniu 15 b. m. o godz. 8 wieczorem, przy raporcie Wojtą Gminy Osieck w pow. Łukowskim, dostawionym został do aresztu policyjnego pod silną strażą, spólnik Hakla, Paweł Głabiński, który po spełnieniu morderstwa w twierdzy Nowogeorgiewsku i zbiegostwie z rct aresztanckich,

przybywszy do Warszawy, zbrodniami swemi stał się strasznym, jako uczestnik wszystkich zbrodni Hakla.

Według brzmienia rzeczonego raportu, Józef Pleśniarski, Leśniczy lasów Osieckich, powziąwszy wiadomość od starozakonnego mieszkańca z Osiecka, (który Głabińskiego spotkał w lesie), że tenże zbrodniarz przebywa w karczmie w kolonii Augustowo zwanej, z uwagi, że karczma ta znajduje się w lesie o kilka wiorst od zabudowań wiejskich, wysłał swego szwagra Józefa Domańskiego, ażeby zbrodniarza zagadywał, sam zaś opatrzony w dubeltówkę, przybrawszy do pomocy sołtysa Marcina Kowalec, gajowego Pawła Piotrowskiego i włościan Franciszka Wasążnika, Jana Grzegorzolkę, Tomasza Makowskiego i Jana Wasążnika, około godz. 12 w nocy na miejsce pospieszył, karczmę otoczył i wszedł do izby dla pojmania zbrodniarza. Głabiński z nożem w ręku rzucił się na włościan i dwom z nich zadał niebezpieczne rany, mianowicie: Józefowi Domańskiemu w brzuch, a Tomaszowi Makowskiemu w bok lewy; pomimo to przytrzymany i do urzędu Wojtą Gminy dostawiony został. Tam przybrał nazwisko Jana Żelechowskiego, na dowód czego złożył fałszywe świadectwo Wojtą Gminy Zbuczyn; na zadane sobie zapytania odpowiadać nie chciał, a zuchwale grożąc morderstwem i podpaleniem, zadyktowania odpowiedzi do protokołu odmówił. Dostawiony do aresztu policyjnego w Warszawie, nie przestawał się nazywać Janem Żelechowskim, utrzymując, że Hakla wcale nie zna, i dopiero gdy mu pokazano Masłowskę, prawdziwe swoje nazwisko wymienił.

Przy rewizji Głabińskiego w urzędzie Wojtą Gminy Osieck, znaleziono następujące przedmioty: noż z gatunku cyganków, którym przy ujęciu ranil włościan Domańskiego i Makowskiego; szwider żelazny bez trzonka za cholewą ukryty; włosy w zwitku gałgankiem w paski obwinięte; książkę do nabożeństwa w oprawie safianowej wiśniowego koloru, brzegami złoconemi, w futerale ciemnym, pod tytułem: «Czyste westchnienie do Boga», z dwoma małemi obrazkami, wyobrażającemi Pana Jezusa z Najświętszą Panną i Św. Piotra; część koperty od listu ze znakiem pocztowym Stopnica; sakiewkę nicianą zieloną, starą, w której znaleziono drobną monetą kop. 66½; наконец wspomniane wyżej świadectwo Wojtą Gminy Zbuczyn, wydane na ówiarce zwyczajnego papieru dla Jana i Józefa braci Żelechowskich, udających się w celu wyszukania sobie roboty.

Tak więc dwaj najniebezpieczniejsi naszych czasów zbrodniarze, Hakel i Głabiński, przestali już być strasznymi społeczeństwu, którego byli plagą. (G. W.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

WIEDEŃ, 20 Stycznia. Na granicy między Lombardią i kantonem Szwajcarskim Tessino, daje się widzieć ruch wojenny, który jest w związku z odmowną odpowiedzią, daną przez Radę Federalną Rządowi Austriackiemu, na jego

przełożenia we względzie Kopucynów, poddanych austriackich, których postanowiono z Kantonu wydalić.

— Podług nowin z Montenegro, ogłoszonych przez gazetę Pruską, na granicy jeziora Scutari znaczny korpus turecki atakował 15 Stycznia Montenegrinów, ale był ze stratą odparty. W Bosnii i Hercegowinie ludność turecka jest ciągle podburzana przeciw *rajom*, (poddanym Porty, nie turkom). W noc Bożego Narodzenia turecy w Mostar podpaliли kramy w kilku miejscach; chrześcijanie nadbiegli dla gaszenia pożaru, ale byli rozpędzeni przez tureckich żołnierzy, a muzułmani tymczasem zrabowali kramy.

PRUSSY. Kardynał Xiążę-Arcybiskup Wrocławski X. Melchior von Dippenbrock umarł 19 Stycznia w zamku swoim Johannisberg, w Szląsku.

— Na posiedzeniu 2 Stycznia, Druga Izba wielką większością przyjęła Dekret z dnia 4 Sierpnia 1852, stanowiący skład Pierwszej Izby, odrzuciwszy wszystkie zmiany, poczynione przez tę ostatnią.

FRANCYA.

PARYŻ, 24 Stycznia. Oto jest podług Monitora text mowy, mianej przez Cesarza Francuzów, w dniu 22 Stycznia, do zgromadzonych Członków Senatu, Rady Stanu i Izby Prawodawczej, z powodu zamierzanego małżeństwa:

«Mościpanowie.

«Wypełniam wolę narodu, tak wielokrotnie wyrażoną, oznajmując wam o przyszłym moim małżeństwie.

«Związek, który zawieram, nie zgadza się z zasadami dawnej polityki; i to jest, podług mnie, jego zaletą.

«Francya, przez swe kolejne przewroty, wybitnie zawsze oddzielała się od reszty Europy; każdy Rząd rozumny powinien usiłować zwrócić ją na tór starych Monarchij; ale ten wypadek nierównie pewniej może być osiągniętym przez politykę prawą i szczerą, przez poczciwe pełnienie zawartych ugód, niż przez powinowacenie się z domami Panującymi, które stwarzają tylko ułudne rękojmie bezpieczeństwa, i częstokroć podstawują interes rodzinny, na miejsce interesu narodowego. Zkądinąd, przykłady przeszłości, zostawiły w umyśle ludu przesądne uprzedzenia; nie zapomina on, że od lat siedmdziesięciu, Xiężniczki domów Panujących, dla tego tylko wstępowały na tron Francyi, żeby widzieć swoje potomstwo skazane na tułactwo i wygnanie przez losy wojny lub rewolucye. Jedna tylko niewiasta zdawała się szczęściem Francyi i żyć dłużej nad inne w pamięci ludu; a ta niewiasta, skromna i dobra żona Jenerała Bonaparte, nie pochodziła ze krwi Królewskiej.

«Należy wszakże przyznać, że w roku 1810 małżeństwo Napoleona I z Maryą-Ludwiką, było wielkim wypadkiem; było rękojmią przyszłości i prawdziwem zadoścuczynieniem narodowej dumie, gdy widziano jak starożytny i świetny Dom Austriacki, który od tak dawna toczył z nami wojnę, poszukiwał związku z Głową nowego Cesarstwa. Przeciwnie, pod ostatniem panowaniem widzieliśmy jak cierpiała miłość

własna kraju, kiedy dziedzic korony, napróżno, przez lat wiele, starał się o spowinowacenie z jednym z Panujących domów i otrzymał nakoniec Xiężniczkę, wprawdzie pełną zalet i przymiotów, ale już z liczby Domów drugorzędnych i innej religii.

«Kiedy w obliczu Europy, mocą nowego pierwiastku, wznosi się dynastia na równię z dynastiami dawnymi, wten czas nie przez usiłowanie ustarożytnienia herbu swego i wejścia bądź co bądź w poczet rodzin, można być przez nie przyjętym. Dopiąć tego raczej można pomniac zawsze na swe pochodzenie, utrzymując własny charakter i śmiało, w obec Europy, przyjmując stanowisko Człowieka, który się sam wyniosł, (situation de parvenu), tytuł chlubny, dla tego, kto go dostąpił z wolnego wyboru wielkiego narodu.

«I tak musząc zboczyć od dotychczasowych przykładów, małżeństwo moje pozostawiało sprawą czysto- prywatną. Chodziło już jedynie o wybor osoby. Ta, którą przenieśliem nad inne, jest wielkiego rodu. Francuzka sercem, wychowaniem, wspomnieniem krwi, przelanej przez jej ojca za sprawę Cesarstwa, ma, jako hiszpanka, zaletę nieposiadania we Francyi krewnych, którychby trzeba było osypać godnościami i dostojenstwem. Obdarzona wszystkimi przymiotami duszy, będzie ona ozdobą Tronu, jak w dniach niebezpieczeństwa może się stać jedną z najdzielniejszych jego podpor. Katoliczka i pobożna, będzie zasyłała do Boga też same co i ja modlitwy za pomyślność Francyi, dobra i uprzejma, wskrzesi w tém samym położeniu, mam niepłonną nadzieję, cnoty Cesarzowej Józefiny.

«Przychodzę więc, Mościpanowie, powiedzieć Francyi: «Przenieśliem kobietę, którą kocham i szacuję, nad kobietę nie- «znaną, związek z którą, miałby może korzyści, ale połączone «z ofiarami. Nie oświadczając wzgardy mojej ku nikomu, «powoduje się wprawdzie skłonnością serca, ale po zasiąg- «nieniu rady Rozsądku i własnego przeświadczenia. Nako- «niec, wyżej stawiając niezależność, przymioty serca, szczęście «domowe nad korzyści dynastyjne i widoki dumy, pozosta- «nę niemniej silnym, jak i swobodnym.»

«Wprędce, w Kościele Matki Najświętszej, przedstawię Cesarzową ludowi i armii, ufność którą mają we mnie, zapewnia ich spółczucie ku tej, którą wybrałem, a wy, Mościpanowie, kiedy ją poznacie, nabierzecie przekonania, że i w niniejszym razie, byłem natchniony przez opatrność Boską.»

— Podług korespondencyj z Paryża, wrażenie ogólne tej wiadomości było przyjazne i opinia publiczna, zrazu zdziwiona, zdaje się odchodzić z pierwiastkowego osłupienia.

— Monitor w ślad za mową Cesarską, daje urzędową wiadomość, że Cesarz Jmć poślubia pannę de Montijo, hrabiankę de Theba, córkę hrabi de Montijo, Senatorską i i Gran- da Hiszpanii, że ślub odbędzie się 30 Stycznia, w Kościele archikatedralnym Najświętszej Panny w Paryżu.

Przyszła Cesarzowa zamieszkała w pałacu Elysée.

— Zapewniają, że ślub Xięcia Napoleona Bonaparte

odbędzie się w tej samej chwili co i ślub Cesarza Jmci, w jednej z kaplic kościoła Najświętszej Panny.

— Powtarzamy tu niektóre szczegóły z korespondencji Paryżkiej gazety *Indépendance Belge*:

«Zapewniają, że nazajutrz po ślubie hrabina de Montijo, matka przyszłej Cesarzowej, wyjedzie do Hiszpanii, gdzie ją powołują sprawy zarządu wielkich dóbr, których jest właścicielką. Jeżeli to prawda, co opowiadają, Xiężniczka de Theba i jej matka miały wyjechać na zimę do Madrytu, przed samymi łowami w Compiègne i jedynie ciekawość widzenia tych łowów, o których wiele mówiono, i którym nie podobnego te damy na Dworze Hiszpańskim nie widziały, zatrzymała je na parę tygodni. Owóż na Cesarzu, który już od niejakiego czasu zwracał szczególną uwagę na pannę de Montijo, wdzięki jej największe właśnie w Compiègne uczyniły wrażenie. Odłożywszy na stronę inne względy, które Cesarza skłoniły, jedna okoliczność, choć w części przynajmniej, do tego się przyczyniła. . . Ci co widzieli Xiężniczkę na polowaniu, konno w kostiumie amazonki, z pejcem w ręku, w zajęczym kapeluszu a la Henri IV, z pływającym piórem, mówią że była czarująca; łowcza Diana prawdziwa.

«Wszakże, skłonność Cesarza ku pannie de Montijo jest daleko dawniejsza. Ludwik Napoleon spotykał ją w Londynie jeszcze przed rokiem 1848. W dniu 2 Grudnia 1851 roku panna de Montijo jedna z pierwszych stawiała się w pałacu Elysée. Ludwik Napoleon przyjął ją natychmiast, a ona mu powiedziała, iż przewrót, który dokonał, uważa za najznakomitszy czyn odwagi; iż przezeń wzniosł się nad poziom w epoce, która się odznacza niedostatkiem mężów politycznych. Ten tak pochlebny i z tak niewyrachowaną serdecznością dany w pierwszej chwili dowód sympatii, uczynił głębokie na Ludwiku Napoleonie wrażenie.

«Panna de Montijo mieszkała czas jakiś w Tuluzie i należała do stronnictwa don Carlosa.»

— W tejsze korespondencji mówią o bardzo rozległym planie Rządowym, dotyczącym się Algeryi; jest to założenie w tym kraju 86 miasteczek, to jest tylu, ile departamentów Francji; do każdego z takich punktów każdy właściwy Departament ma posłać pewny, zastosowany do swej ludności kontyngens rolników i partyzantów zbrojnych. Gazeta Algerska *Akhbar* namienia o bardziej jeszcze kolosalnym przedsięwzięciu Rządowem; jest to osiedlenie w Algeryi, 500,000 rolników, z użyciem na to 500 milionów kapitału, zebranego z kapitałów wszystkich zakładów Dobroczyńności, Wzajemnej pomocy i tym podobnych we Francji. Podobne przedsięwzięcia przyprowadzone do skutku będą początkiem nowej karty dziejów Algeryi, która mogłaby z czasem dośiądź potęgi i znaczenia Indyj angielskich.

— Z powodu przywrócenia służby Bożej w dawnym Pantheonie, który odzyskał pierwotne przeznaczenie kościoła św. Genowefy, orędowniczki Paryża, zwłoki Voltaire'a i Rousseau zostaną zeń wyniesione. Słychać też, że dóm Rousseau, w Ermitażu, pod Montmorency, kupiony przed rokiem nie-

wiadomo przez kogo, zostanie zniesiony i nabywca, na jego miejscu, wybuduje kościół. (P. P.)

Paryż, 25 Stycznia. Dekretem Cesarskim, ogłoszonym w dzisiejszym Monitorze, Xiążę Napoleon brat stryjeczny Cesarza, mianowany Jenerałem Dywizyi.

W tymże numerze zawiera się urzędowe mianowanie Jenerała hrabi Régault de Saint Jean d'Angely Vice-prezesem Senatu, na miejsce P. Troplong, mianowanego Prezesem.

— Zamierzone małżeństwo Xięcia Napoleona, rozchwiało się.

— Damami honorowemi przyszłej Cesarzowej mianowane są Xiężna de Vicence (Caulaincourt), Margrabina de Montebello, żona adjutanta Cesarskiego, z domu de Villeneuve, i Xiężna de Lesparre.

— Hrabina Bartolini, która była wczora na wieczorze w Tuileries, jest rzeczywiście prawną w obliczu kościoła żoną byłego Króla Hieronima Bonaparte; wszakże małżeństwo nie jest jeszcze przez Rząd Francuzki uznane.

ANGLIJA.

LONDYN, 22 Stycznia. Wypadkiem przewidzianym, ale który niemniej jednak rzucił niejaki postrach w świecie finansowym, było podniesienie przez Bank Angielski stopy procentu z 2½ na 3 od sta. Ten środek spowodował natychmiast пониżenie się konoslidów o ½ od sta na Bursie czwartkowej. Dziś już rzeczy wróciły do dawnej równowagi.

— *Times* zaprzecza wiadomości, danej przez niektóre gazety, o zamierzonej przez Pana Disraeli podróży, dla poratowania zdrowia, mającej trwać przez lat dwa. Były Minister Skarbu używa doskonałego zdrowia i nie myśli opuszczać swego stanowiska w otworzyć się mającym Parlamencie.

— Londyński korespondent gazety Belgijskiej, udziela ważną nowinę, jakoby lord John Russell zrzeka się swych zasad, wyrażonych w liście do Biskupa Durham we względzie zawłaszczeń ze strony Papieża i wyrzeka się oraz swego billu przeciw Biskupom katolickim, zabraniającego im używać nadanych od Papieża tytułów. Jeżeli to jest prawda, takie postanowienie szlach. Lorda usunie wszelki powód do niezgody w łonie Gabinetu, pojedna z nim katolików i nada wielką siłę Rządowi. (P. P.)

— Piszą w gazetach Amerykańskich że statek, urządzony według systematu Eriksona, to jest poruszany nie parą, ale grzanem powietrzem, dokonywał w dniu 4 Stycznia stanowcze próby w porcie New-Yorskim, z których się okazało, że statek taki ubiega 12 mil morskich na godzinę. Jest to nowina największej wagi w świecie żeglarskim. (*)

— Królowa Jmci mianowała Xiężnę Sutherland Wielką Mistrzynią (Mistress of the Robes) Domu Swojego.

— Xiążę Arthur Wellington, mianowany został Wielkim Koniuszym Królowej.

(*) O wymyślonym przez P. Erikson systemacie, było doniesiono w przeszłorocznym Tygodniku.

— Lord Dalhousie, w tej chwili Wielkorządca Indyj, mianowany na posadę Strażnika pięciu portów, wakującą po Xięciu Wellingtonie.

— Umarł, mając lat 43, Hrabia Oxford i Mortimer (Alfred Harley). Ten starożytny i sławny tytuł wygaś z śmiercią szlachetnego Lorda.

NAJPÓŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

PARYŻ, 26 Stycznia. Dekretem z dnia 25 Stycznia Senat i Izba Prawodawcza zostały zwołane na 14 Lutego.

Dziś Monitor zawiera Dekret przez który Dom Cesarzowej zostaje złożony następnice:

Wielka Mistrzyni, Xiężna d'Essling;

Damy Pałacowe, Panie: hrabina Gustawowa de Montebello, Feray, Vice-hrabina Lezay Marnezia, baronowa de Pierres, baronowa de Malaret, Margrabina de Las Marismas.

Wielki Mistrz, hrabia Tascher de la Pagerie.

Szambelan Vice-hrabia Lezay Marnezia.

Koniuszy Baron de Pierres.

LONDYN, 25 Stycznia. Cenniejsze gazety angielskie, jako *Times*, *Sun* i inne zgadzają się w pochwałach mowy Cesarza Francuzów z powodu zamierzanego małżeństwa.

(J. de S.-P.)

AMERYKA. Prezes Stanów Zjednoczonych Jenerał Pierce, jechał z całą swoją rodziną koleją żelazną z Boston do Concord. Nagle wagon jego oddzielił się od pociągu i upadł na bok, z wysokości 15 stop. Prezes i jego małżonka odnieśli tylko stłuczenia, ale jedynastoletni ich jedynak, został zabity odlamem skały, który wleciał przez okno wewnątrz karety.

(J. de S.-P.)

ROZMAITOŚCI.

GRZECH NIEODPUSZCZONY,

POWIASTKA.

(Dokończenie.)

W tej gromadzie, między innemi staremi znajomymi Branda, był rodzaj Wsędobylskiego, dziś już zupełnie podupadły na duchu, którego dawniej mogłeś spotkać na każdym jarmarku, w każdym znaczniejszym miasteczku prowincyi; był to pomocnik i agent przedsiębiorcy wędrownego teatru. Prawdziwy exemplarz rodzaju, dziś zawiędły, z pooraną marszczkami twarzą, czerwonym nosem, w kusym, wytartym tużurku z mosiężnymi guzikami. Od niepamiętnych czasów zasiadał przy tym samym stoliku szynkowni i od lat dwudziestu zdawał się powoli palić jedno i to samo cygaro. Używał sławy rubasznego i krotofilnego żartownika, co może nie tyle winien był prawdziwej zalecie, ile pewnej gorzalczanej i tabaczej woni, którą traciły jego dykteryjki, jak i sama osoba.

Drugą niemniej pamiętną, ale dziwnie zmienioną facyatą, był Pan Idzy, jurysta, jak go mieszczanie i mieszczki przez

grzeczność tytułowały, dziś staruszkowaty mizerak, w tak załuszczonej kapocie, że już się podrzeć nie mogła i zgrzebnych szarawarach. Był kiedyś adwokatem i słynął pomiędzy miasteczkowemi i wiejskiemi procederowiczami, jako niepospolity wyga; ale wódeczka, której pod rozmaitemi pozorami i nazwaniami już to krępulec, już stomachałki, już konsolacyi, używał, a to o każdej porze dnia i nocy, była przyczyną, iż ze stanowiska prac umysłowych, zszedł na różne mniej więcej zyskowne materyalne przemysły, aż wreszcie, jak sam się wyrażał, ześliznął się do mydłanego kotła; innemi słowy, P. Idzy robił mydło i świece na bardzo małą skalę i z tego żył jak mógł. Był to już tylko ułamek człowieka; na jednej fabryce, gdzie naprzód pracował, stracił pół nogi, nieostroźnie podszedłszy pod koło, obracające się 217 razy na minutę, a na drugiej, piekielny uścisk sześcierni parowej, oderwał mu całą rękę z ramieniem. Mimo to stary Idzy zapewniał, że czuje dawną rękę w jej całkowitym składzie, i kiedy w zapale deklamacyi wyciągał pozostały odcinek, na twarzy jego wyrażały się gesta, jakie przedtem zwykł był czynić wielkim i wskazującym palcem. Nędzarz i dwakroć kaleka, był to jednak człowiek, którym nikt nie miał prawa pogardzać, ani w obecnym, ani w żadnym z dawniejszych nieszczęść jego peryodzie; nigdy nie żebrał litości, zawsze pełen woli i odwagi, wystarczał sam sobie, i dziś nawet, o jednej i to lewej ręce, nie przestawał wojować z nieprzychylnym losem.

W teje grupie była inna jeszcze osoba, która, obok pewnych punktów podobieństwa z jurystą Idzym, istotnie się od niego różniła. Był to miasteczkowy Doktor, co kiedyś z urzędu leczył Ethana Brand, podczas mniemanego jego pomieszenia. Dziś była to trędowata, gburowata, ale z pewnym odcieniem dobrego towarzystwa figura, mająca coś dzikiego, raptusowego w mowie i obejściu. Wódka tak go opanowała, jak djabeł duszę potępieńca, przyprowadziła do nędzy i poniżyła prawie do stanu zwierzęcia, ale taką miał sławę cudownego daru leczenia, daleko przechodzącego granice nauki, że społeczność utrzymywała go prawie gwałtem pośród siebie.

Doktor miał bułaną kobyłkę, na której objeżdżał swoich pacjentów w promieniu mil kilku; zwyczajem jego było fukać i kłać okropnie przy łożu chorego, ale niejednego prawie cudem postawił na nogi, chociaż nie ma wątpliwości, że nie jednego też przed czasem na tamten świat wyprawić musiał. Z gęby jego nigdy nie wychodziła fajka, a że ustawnie kłał i sypał djabłami, byli tacy co na serio wierzyli, że fajka jego sama się od bluźnierstw zapala ogniem piekielnym.

Te trzy matadory wystąpili naprzód z gromady i powitali Ethana Brand, każdy według swojej manieri, zapraszając go iżby wraz z niemi napił się z przyniesionej czarnej butli czegoś takiego, co nieporównanie więcej warte od tego grzechu, którego po świecie szukał.

Umysł, który, przez długie, samotne rozmyślenia, wyrobił w sobie stan normalny wysokiego entuzjazmu w jakim-

kółwiek kierunku, nie może znieść zetknięcia z gminnym i niskim sposobem pojmowania życia, w jakim się przez to spotkanie znalazł Ethan Brand. Zwątpił on na chwilę — i, rzecz dziwna, zwątpił z przykrém uczuciem — azali w rzeczy samej znalazł grzech nieodpuszczony, i znalazł go w sobie samym. Cała kwestya, której poświęcił życie i więcej niż życie, wydawała mu się złudzeniem.

«Precz odemnie — wykrzyknął z niewymownym wstrętem i pogardą — precz bydlęta, coście dusze wasze umorzyli w spirytusie; dawnom już was sobie ohydził. Całe lata płaćdrowałem po sercach waszych, i nic w nich nie było, prócz dżinu i wódki — precz!

«Ach ty oprysku jakiś! — fuknął zapalczywy Doktor — tak to przyjmujesz powitania twych niegdyś przyjaciół? Otoż powiem ci całą prawdę. Twój niedarowany grzech, jest wierutne głupstwo; znalazłeś go tak, jak znalazł ten oto mały Dżoe, który tu stoi — Ty poprostu jesteś waryat; mówiłem ci to przed laty dwudziestu i dziś powtarzam; waryat i nic więcej; godny towarzysz starego Humphreya Lee.

Tu wskazał palcem zgarbionego, z długimi, siwymi włosami, i biegającymi oczami staruszka, dobrze znanego całej okolicy. Od kilku już lat przebiegał on w górach drogi, zatrzymywał każdego podróżnego i wywiadywał się o swojej córce. Była to nieszpeta dziewczyna; porzuciła ojca i przystała do wędrowniej trupy powroźobiegunów. Kiedy niekiedy dochodziły do miasteczka z pobliskich jarmarków wieści o niej i o jej świetnych wystąpieniach na koniu bez siodła, lub na słabo napiętej linie.

Siwy starzec zbliżył się do Ethana Brand i jął mu się pilnie przyglądać.

«Mówią, że schodziłeś świat cały, — rzekł załamując ręce z błagającym wyrazem — musiałeś widzieć moją dziewczynę, bo wszyscy ją znają, wszyscy zbiegają się żeby ją oglądać; mówią że została wielką panią; czy nie nakazała choć słówka do starego ojca, czy nie myśli kiedy powrócić?

Ethan Brand spuścił oczy przed pałającym wzrokiem pomieszanego. Ta córka, o którą tak troskliwie się wypytywał, była jednym z subiektów, które posłużyły Ethanowi do jego psychologicznych badań, i w tym analitycznym processie, dusza biednej dziewczyny nie uszła wielkiego szwanku.

«Nie — rzekł odwracając się od starca — to nie żadne złudzenie. Jest, o jest, grzech nieodpuszczony!

Kiedy się to działo, wesola scena miała miejsce na placu oświeconym płomieniami pieca, przed chatą wypalacza wapna.

Tłum chłopców i dziewcząt z miasteczka, zbiegł się na wzgórek, dla oglądania Ethana Brand, bohatera niejednej legendy, która kołysała ich dzieciństwo. Nieznalazszy wszakże nic innego w tej osobie, prócz zwyczajnego człowieka, z licem ogorzałym od słońca i wiatru, w prostém odzieniu, w zapyłonym obuwiu, który siedział przed piecem i wpatrywał się w ognisko, jakby w nim widział jakieś dziwy, młodzież wprędce znudziła się daremném wyglądaniem nadzwyczaj-

ności. Właśnie na rękę zdarzył się inny przedmiot zajęcia. Stary żyd niemiecki, z dioramą na plecach, przechodził po drodze przez miasteczko w tej samej chwili, kiedy banda młodzieży wychodziła na wyprawę dla oglądania Ethana Brand; wędrowiec udał się za nią na wzgórek, w nadziei zarobienia kilkunastu penny.

«Sam-tu stary — zawołał jeden z młodzieży — pokaż nam swoje obrazy, ale przysięgnij pierwej, że warte widzenia.»

«Spodzielam się, kapitanie, (nie wiem dla czego, czy przez zbyt grzeczności, czy dla śmiechu, wędrowny dioramista tytułował każdego kapitanem,) — spodzielam się że będziecie kontenci; pokażę wam co dobrego, co osobliwego.»

Tu ustawiwszy swe pudło we właściwém położeniu, zaprosił chłopców i dziewczęta żeby patrzali przez otwór, szkłem powiększającym opatrzone, a sam, jął przed ich oczami roztaczać cały szereg najszkaradniej namazanych, rozmaicie podartych i powalanych obrazków, gdzie nieszczędono czerwonej, żółtogorącej, błękitnej farby, a które miały przedstawiać znaczniejsze miasta, gmachy publiczne i ruiny feudalne w Europie. Inne wyobrażały bitwy Napoleona, sławne morskie czyny Nelsona, a w środku tego wszystkiego dawała się widzieć ogromna, brudna, kosmata ręka, którą z wymiarów mógłby kto wiaść za rękę Przeznaczenia, a która była tylko łapą samego *sztukatora*, ukazująca pierwszym palcem na przedmioty najbardziej godne uwagi, podczas kiedy jej właściciel dawał potrzebne objaśnienia. Gdy już zgromadzenie należycie nasyciło się widowiskiem i nasmiało z artysty, który malował te jaskrawe dziwolągi, Niemiec namówił małego Dżoe, iżby wsadził swą głowę na miejsce obrazów. Widziana przez szkła powiększające, okrągła, rumiana twarzyczka chłopczyka, przybrała dziwaczną postać olbrzymiego dziecka, z ogromną śmiejącą się paszczą, uzbrojoną w kły straszliwe z oczami Tytana, ożywionemi serdeczną wesołością z tego figla. Nagle ta śmiejąca się twarz zbłądła, nabrała wyrazu przerażenia i strachu; to bowiem wrażliwe dziecko instynktem jakimś uczuło, że oko Ethana Brand patrzy nań przez okienko dioramy.

«Nastraszyłeś mi chłopaka, kapitanie — rzekł Żyd, odwracając ku Ethanowi swój suchy, wyrazisty profil — ale zają- rzyj-no jeszcze, może mi się uda pokazać ci coś bardzo pięknego, bardzo pięknego, na honor. . . .

Ethan Brand rzucił okiem w okienko, ale odskoczył nagle jakby odepchnięty i zaczął pilnie się przyglądać żydowi. Co tam w dioramie zobaczył? nic zapewna, bo jeden ciekawy chłopak z kompanii, który zajął w tej samej chwili po cofnięciu się Branda, nic nie dostrzegł, tylko próżne miejsce.

«Teraz przypominam ciebie — powiedział Ethan.

«Ach, kapitanie, — rzekł żyd Nuremberski ze szczególnym uśmiechem — żebyś wiedział jak cięży w mojem pudle ten grzech nieodpuszczony; osedniłem sobie plecy dźwigając go pod górę.

«Milczec! rzekł surowo Ethan.

Ledwo się widowisko skończyło i żyd ułożył swoje manki, inny przedmiot ściągnął na się uwagę zgromadzenia. Był to wielki, stary, wyleniały pies, nie mający pana, od nikogo nie znany, który się niewiedzieć z kąd przyplątał do zebranej kompanii. Dotąd sprawował się jak na przyzwoi tego starego kurtę przystało; łasił się nawet to do tego, to do owego, poczem usiadał spokojnie. Ale teraz, nagle, z własnego natchnienia, przysła mu fantazyja kręcić się w kółko, uganiając się za własnym ogonem, co w praktyce tym oczewistszą było niedorzecznością, że ta część była w większej połowie ucięta czy oderwana, a przeto bardzo krótka. Nigdy nie widziano większej zapamiętałości w ściganiu przedmiotu, do ujęcia niepodobnego, nigdy nie słyszano tak żartowego warczenia, skomlenia, nakoniec wycia i pisku; jak gdyby dwa końce śmiesznego zwierzęcia były najzawziętsze między sobą wrogi. I żywiej, i żywiej, kręcił się pies na jednym miejscu, jak opętany; i prędzej, i prędzej, uchodził przed paszczką kusy koniec ogona, i głośniej, i wścieklej skowytał szaloną żądzą gżony kurta, aż wyczerpawszy wszystkie siły, stanął tak nagle, jak się był zerwał i po chwili został znowu równie spokojnym, przyzwotym i poważnym, jak kiedy poraz pierwszy starał się zabrać znajomość z osobami towarzystwa.

Jak łatwo zgadnąć, widowisko to było przyjęte powszechnym śmiechem, klaskaniem, okrzykami «fora!» na które czworonożny przedmiot tego tryumfu odpowiadał poruszając pozostałym trzonkiem ogona, jakby chciał powiedzieć, że mimo najlepszych chęci, braknie mu sił do powtórzenia sceny, którą z takim powodzeniem, ku zadowoleniu publiczności, odegrał.

Tymczasem Ethan Brand, zajął był dawne swe miejsce na kłocu przed piecem i może upatrząc podobieństwo między sobą i tym psem, co się tak zajadło za własnym upędzał ogonem, zaszedł się głośno tym przerażającym śmiechem, który więcej niż cokolwiek z całej osoby, pokazywał stan jego wewnętrznej istoty. Od tej chwili ustała wesołość w zgromadzeniu, wszyscy stanęli jak wryci, z ziejącą gębą, strachając się razem i oczekując, iżby góry odbiły ten odgłos jedna od drugiej i tak złamany powróciły ich uszom. Doczekawszy się echa, zaczęli szeptać między sobą, że już się spóźnia, że kieżyc na schyłku, a rosa Sierpniowa padać zaczyna i wszyscy razem pocichu opuścili wzgórek, zostawiając Bertrama i małego Dżoe samotrzeć z nieproszonym gościem.

Prócz tych żywych stworzeń, miejsce było prawdziwą pustynią w głębi rozległego lasu. Blask pieca oświecał wyniosłe pnie i rozłożyste konary ogromnych świerków i ich prawie czarną gęstwą liści, cieniowaną gdzie niegdzie jaśniejszą zielonością dębów, jesionów i osiny, między którymi tu i owdzie walały się olbrzymie trupy drzew wywroconych przed laty, gniące na warstwach opadłych liści. I zdawało się małemu, nerwowemu Dżoe, że milczący Las wstrzymywał swe tchnienie, oczekując czegoś strasznego.

Ethan Brand dołożył drzewa do ognia, zamknął drzwi

pieca, i odwróciwszy się nie wstając, powiedział tonem prawie rozkazującym Bertramowi i jego synowi, iżby udali się na spoczynek.

«Co do mnie, — dodał — ja spać nie będę — mam jeszcze do pomyslenia nad pewnymi przedmiotami, a tymczasem będę pilnował ognia, jak to dawniej zwykłem być czynić.»

«I wywołam z pieca diabła na gawędkę, — dodał mrużąc półgłosem Bertram, który niepomалу był zajrzał do wyżej pomienionej czarnej butli — ale wywołaj sobie choć wszystkich kaduków, tylko pieca dopilnuj, bo mi się szalenie spać chce. Dżoe, chodźmy do chaty.»

Kiedy chłopczyk szedł za swym ojcem, obejrzał się niechęcący na podróżnego i żył mu w oczach stanęły; niewinna, czuła dusza dziecięcia, miała jakby natchnione pojęcie tego okropnego, rozpaczliwego osamotnienia, w które się ten człowiek tak fatalnie pogrążył.

Obaj odeszli; Ethan Brand siedział przysłuchując się na pozor szmerowi płonącego drzewa, przyglądając się strefom ognia, wychodzącym przez rozpadliny pieca; podczas kiedy myśl jego, głęboko wewnątrz zapuszczona, przechodziła po kolei wszystkie szczeble tej dziwnej zmiany, którą w sobie wyrobił przez upędzanie się za celem swego poszukiwania. Przypominał sobie jak nocna rosa zwilżała mu czoło, jak las szeptał dokoła, a gwiazdy świeciły mu nad głową, kiedy przed laty, siadywał przed tym samym piecem, jeszcze prosty, zdolny wszelkiego uczucia człowiek, marząc a marząc bez końca. Przypominał z jaką czułą miłością i sympatją ku rodzajowi ludzkiemu, z jaką litością nad cierpieniami i wyrozumiałością ku krewkości ludzkiej, po raz pierwszy rozważał te ideje, które później stały się tchem całego jego żywota; z jakim poszanowaniem zapatrywał się na serce człowieka, uznając w nim przybytek Bóstwa, który, jakkolwiek sponiewierany, powinien zawsze pozostać świętym dla bliźniego; z jakim strachem przewidywał powodzenie swego poszukiwania i jak gorąco błagał, iżby grzech nieodpuszczony nigdy mu się nie objawił. Po tym nastąpił ten obszerny duchowy rozwój, który w swém wzmaganu się złamał równowagę między umysłem i sercem. Idea, którą żywot jego był opanowany, skutkowała jak potężny środek ukształcenia; szedł ciągle naprzód, rozwijając swe duchowe władze do najwyższej potęgi, jaką dosiadać dano; z poziomu prostego wiesniaka, wybujał na taką wysokość, iż filozofowie świata, obciążeni skarbami ziemskiej nauki, zdążyć za nim nie mogli. To dla Umysłu — ale co się stało z Sercem? ... Serce zwiędło, zeschło, stwardniało, zamarło! Przestało bić, przestało mieć udział w tętnie Wszechświata. Stracił ogniwo, połączenia z innemi, w magnetycznym łańcuchu Ludzkości. Zgubił klucz świętej sympatyj do przenikania w serca, który dawał mu prawo udziału w ich tajemniczych sensacjach; stał się zimnym obserwatorem, patrzącym na rodzaj ludzki jak na subiekta rozbioru i nauki, które do studjów jego mogły być potrzebne.

Takim sposobem Ethan został prawie złym duchem; a zaczął nim być od chwili, jak jego uczuciowa przyroda przestała dotrzymywać kroku umysłowemu rozwiciu. I dziś, za najwyższy tego wybuchania a niezbędny wypadek, za skarb drogocenny, nabyty wysileniami całego życia, za owoc rozkoszny, do którego z takim trudem dążył — dziś, Ethan posiadał Grzech Nieodpuszczony!....

«Czegoż więcej mam szukać? dokąd dalej dążyć? — rzekł Brand do siebie — zamiar dopięty, i dopięty doskonale.»

Powstał żywo z pnia na którym siedział, i po pagórku usypanym z piasku i darnia wokoło pieca, doszedł do samego krateru. Był to otwór od sześciu stop średnicy, stawiający widok górnej powierzchni niezliczonego mnóstwa ułamków marmuru, któremi piec był napełniony. Wszystkie te kamienie były rozżarzone do czerwoności i przepuszczały z pomiędzy siebie wielkie słupy siniego płomienia, które z nieopisaną szybkością buchały, pełgały, płały, wiły się na wsze strony, jak duchy w czarnoksiężkim kręgu. Kiedy samotnik stanął pochylony nad tą przepaścią ognia, zdawało się że rozhukany żywioł już już go pozrze, tak ochoczo błękitne płomienie wyskakiwały ku niemu. Ethan Brand stał prosto z podniesionymi do góry rękami; odbłask bengalskiego ognia, który bił mu na twarz, doskonale odpowiadał wyrazowi tego oblicza; wyrazowi potępieńca, mającego rzucić się w otchłań wiekuistej męki.

«O matko Ziemio, — zawołał — któraś mi już nie matką, w której wnętrznościach nie spoczną zwłoki moje! — O Ludzkości, której zaprząłem się, a wielkie serce nogami zdeptałem. O gwiazdy niebieskie, co świecąc nademną, zdawałyście się mię pędzić dalej a dalej do celu, — żegnajcie na wieki! pójdź tu żywiole Ognia, odtąd mój jedyny druha! obejmij mię, jak ja cię obejmuję!....»

Tej nocy odgłos okropnego śmiechu przebrzmiał ponad śpiącym Bertramem i jego małym synem, nie rozbudził ich, ale wmieszał się do marzeń, które były tak ciężkie i straszne, że nawet obudzonym dziennym światłem, długo się jeszcze przed oczami wyobraźni snuły nocne mary.

«Wstawaj chłopcze, żywo, — krzyknął Bertram na syna, — dzięki Bogu noc skończyła się! Oj, była to noc! wołałbym cały tydzień przesiedzieć przy moim piecu, niż drugą taką odbyć. Ten Ethan Brand, ze swoim głupim grzechem, nie wielką mi oddał posługę posyłając mię spać.»

Wyszedł z chałupy, a za nim mały Dżoe, mocno trzymając się ojca za rękę. Wschodzące słońce oblewało potokami złota wierzchołki gór, a doliny, choć jeszcze w cieniu, uśmiechały się pełnym życiem na powitanie jasnego dnia letniego. Miasteczko, w swoim rozdole, dokoła osłonięne wzgórzami, wyglądało spokojne i bezpieczne, jakby w stłosnej dłoni Opatrzności. Każdy dom widać było doskonale, wieżyczki dwóch kościołów lśniły się i migały promieniami

wschodu. Gospoda już była otwarta i pod zewnętrzną szopą dawała się widzieć figura wywiedłego agenta byłych wędrownych teatrów, z cygarem w ostatkach zębów. Stary Graylock wznosił się pysznie pod nieba, w zawoju ze złotego obłoku, tu i owdzie, po bokach gór, wisiały siwe mgły w fantastycznych kształtach; jedno z nich głęboko ciągnęły się po dolinach, inne obwiewały same szczyty, inne nakoniec, zawsze z tej samej ławy, pływały w złocistej powodzi górnego nieba. Szczelblując od najniższych do coraz wyższych i nakoniec do najgórniejszych obłoków, zdawało się wyobraźni, że śmiertelny człowiek mogłby z ziemi dojść po nich aż w niebieskie krainy. Ziemia i Niebo stykały się tylu punktami, tak były zmieszane w jednym wielkim obrazie, że widok ten był prawie snem na jawie.

Dla dopełnienia tej wiejskiej, cichej a ożywionej sceny, dyliżans turkotał po górnym gościńcu i konduktor dawał słyszeć swą trąbkę, a echo gór łowiło w lot wychodzące noty, i odbijając je i podrzucając jak piłkę, wyrabiało z nich osobliwą harmoniją, daleko przechodzącą pierwotny temat; każda góra i wznioślejszy pagórek przykładały się po kolei do jej urozmaïcenia.

Twarz małego Dżoe jaśniała wesoło.

«Tato! — rzekł, skacząc jak wróbelek tu i owdzie, — ten straszny człowiek przecież poszedł sobie, a góry i niebo zrobiły się weselsze.»

«Prawda, — odrzekł ojciec, — ale dał ogniewi wygasnąć; jeżeli mi zepsuł pięćset buszelów wapna, to niech go wszyscy diabli razem. a jak go złapię, to niech mię lichy porwie, wrzucę go w sam najcieplejszy ogień i powiem: bierz diabie co twego.»

Wziawszy długi swój drag, poszedł ku wierzeźniemu otworowi; po chwili zawołał na syna:

«Sam-tu, Dżoe, prędzej, prędzej...» Mały Dżoe wbiegł pędem na wzgórek i stanął obok ojca. Cały ładunek marmuru był przepalony na doskonale, śnieżnej białości wapno; a na jego powierzchni, po samym środku — równie śnieżysto-białe, również w wapno obrócony — leżał skelet ludzki, w postawie człowieka, który, po długim trudzie, położył się na długi odpoczynek. Na zwyczajnym miejscu, leżało coś w kształcie serca.

«A to co znówu! patrz! wszak to u tego desperata serce było marmurowe! — wykrzyknął Bertram w wielkim zdziwieniu — No, mniejsza o to — dodał — to pewna, że zamieniło się w wapno pierwszego gatunku. Ho, ho, zebrałszy wszystkie kości nieboraka, przybędzie jeszcze z pół buszela mojego towaru.»

To mówiąc, Bertram uderzył drągiem, i ostatek Ethana Brand, rozsypał się na proch wapienny.

NATHANIEL HAWTHORNE.

(z angielskiego, M.)